

Zeszyt Osuchowski

Nr 1

**Redakcja i opracowanie
Renata Bodys**

OSUCHY 2003

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 0 84 687 40 53

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Renata Bodys
Roman Sokal
Jacek Wołoszyn

SKŁAD KOMPUTEROWY

Wojciech Lembryk
Kamil Łazorczyk

DRUK

Black-Red-White w Biłgoraju

ZDJĘCIA

Muzeum Ruchu Oporu w Osuchach
i zbiory prywatne R. Bodys

Partyzancka ballada

*Bladym świtem
szarym zmierzchem
czy późną nocą
partyzant zacięte boje toczył.*

*Na biłgorajskiej ziemi
nad Tanwią i nad Sopotem
wiódł krwawe walki
z okupantem.
W nierównej walce zginął partyzant
i Matka Ziemia go utuliła.
Przelaną partyzancką krew
pił piach
pod Osuchami
Tanew z Sopotem płakały
krwawymi łzami
i paprocie zakwitły
krwią partyzantów.*

*Wtedy leśnej braci
nikt nie oplakiwał
nie zegnał
jęczała tylko głucho
biłgorajska ziemia
piach tylko chrzęścił
białe brzozowe krzyże skrzypiały
wody Tanwi
szeptały słowa cichego pacierza
i sosny dostojnie szumiały.*

*Gdzieś daleko w opłotkach
tęskniło dziewczę lnianowłose
o matka staruszka czekała
na syna
nieszczęsne wiedziały, że zginął
nie wróci.*

Lecz gdzie jego mogiła?

*Tu pod Osuchami
mogiłę zbiorową brzozy krzyż
znaczy
stawiany w pośpiechu
partyzanckiej braci.*

*Pod brzozy krzyżem
zbiorowej mogiły
matka i dziewczyna kwiaty położyły.
Dziewczyna pęk róż szkarłatnych
jak krew partyzanta.
Matka błękitne niezapominajki.
A dziecię
W fartuszu z białym kołnierzykiem
maleńki bukietek białutkich stokrotek
zebranych na łące
gdzie szalały walki.*

*Wszyscy cześć oddają
wszyscy chylą czoła
przed krzyżem
bez nazwiska
imienia
a pomieć ludzka
uchroni od zapomnienia*

„Łza”

Osuchy – niewielka miejscowość a jednak widnieje na każdej mapie. W czym tkwi ten fenomen? Często zdarza się, że lepiej zna ją turysta podróżujący po Roztoczu czarnym, bądź zielonym szlakiem, niż okoliczni mieszkańcy. Wielu z nich pamiętających najtragiczniejsze wydarzenia odchodzi... Młode pokolenie nie może zagubić się w historii! Ma zatem obowiązek pielęgnować pamięć o przodkach, zachować ją i przekazać następnym.

Stąd zrodziła się myśl, aby przybliżyć wszystkim zainteresowanym możliwie szeroką i dogłębną wiedzę o Osuchach, Puszczy Solskiej, a zwłaszcza historii czerwcowej bitwy 1944 roku.

Ogromne możliwości w gromadzeniu niezbędnej wiedzy daje odbywający się od czterech lat „Powiatowy Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej” skierowany do młodzieży szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Konkursowi towarzyszą okolicznościowe referaty, które wzbogacają wiedzę zainteresowanych tą tematyką.

„Zeszyt Osuchowski” pomyślany jest jako rocznik ukazujący się w dzień obchodów bitwy pod Osuchami. Treść będzie stanowiło m.in. kompendium wiedzy wyniesionej z wyżej wymienionych sesji naukowych, a także innych dostępnych materiałów.

Szczególne podziękowania za pomoc okazaną przy opracowaniu „Zeszytu Osuchowskiego” Nr 1 kieruję do Pana dr Jacka Wołoszyna – pracownika IPN o /Lublin oraz Pana Romana Sokala z Biłgoraja.

Osuchy, 22 czerwca 2003 r.

Fragment z dziennika¹

Środa 21 czerwca [1944 r.], godz. 8

Od rana natrętny terkot karabinów maszynowych. A więc zaczęło się. Niemcy rozpoczęli od dawna oczekiwaną akcję na las. Walczy przypuszczalnie oddział „Corda”. Czekam na rozkazy od „Kaliny”.

Niezręcznie maskowane podniecenie dostrzec można na twarzach chłopców. Jest w nich wiele niepokoju, a za mało zaciekawienia. Dwa lata temu inaczej reagowaliśmy w takich sytuacjach. Przypominamy graczy, którzy zbyt wiele mają do stracenia i woleliby przerwać już grę. Dawniej [za] przegraną płaciło się tylko życiem. To niezbyt wiele. Dzisiaj trzeba by zapłacić znacznie więcej. Zrezygnować z powtórnego przeżywania tego wszystkiego, co się przez ostatnie dwa lata przeżyło. Ubodzy są zawsze odważniejsi. Odbywa się to wszystko gdzieś głęboko w podświadomości. Na zewnątrz nic się nie zmieniło.

¹ Oryginał tego dokumentu nie zachował się. Do publikacji posłużył maszynopis sporządzony przez autora w latach sześćdziesiątych, na którym autor dokonał poprawek stylistycznych. Po raz pierwszy *Fragment z dziennika* ukazał się w tomie opowiadań K. Bartoszewskiego *Sąd polowy* Romana Sokala, Biłgoraj 1995.

Godz. 12

Przybywają oddziały „Corda” i „Rysia”. Jak przewidywaliśmy „Cord” stoczył rano walkę. Wycofał się bez strat. W obozie tłok. Obawiam się nalotów. Ale jest nas więcej. Samotność nie zawsze krzepi. Chętnie dzielimy się naszym niepokojem z innymi.

Czwartek 22 czerwca, godz. 8

Bliskie strzały z rejonu obozu „Woyny”. Wysyłam patrol do szpitala. Telefon od „Kaliny”. Nakazuje pogotowie marszowe i podaje trasę marszu. Nareszcie. Działanie w takich wypadkach jest potrzebą psychiczną. W każdej niejasnej sytuacji najtrudniej jest nic nie robić, nawet wówczas, jeśli byłoby to najrozsądniejsze.

Godz. 9

Nadciąga kompania „Woyny”, a z nią sztab inspektoratu. Mieli starcie z Niemcami, po którym wycofali się ze stratą jednego zabitego żołnierza i z jednym rannym. Odprawa. „Kalina” podaje trasę marszu i kolejność oddziałów. Mam ubezpieczać kolumnę od tyłu. Dobrze, że odchodzę stąd ostatni. Opuszczę to miejsce, kiedy już nikogo nie będzie. Po mnie przyjdzie tu wróg. Żałuję, że nie wolno mi go bronić. Ale rozkaz był wyraźny.

Godz. 12

Gajówka Dębowiec. Spotykamy oddziały radzieckie. Mży deszcz. Z opuszczonego kompleksu leśnego dochodzą odgłosy kanonady. To jednak nie walka. Niemcy ostrzeliwują po prostu każde podejrzanymiejsce i kładą ogień artylerii przed posuwającą się w głąb lasu piechotą. Drażniącą jest ta dokładność i metodyczność ich poczynañ.

Godz. 20

Błotnistymi duktami posuwamy się w głąb Puszczy Solskiej, ku dolinie Sopotu. Ściemnia się tu wcześniej. Przechodzimy trakt fryszarkowski i jesteśmy koło spalonej gajówki Karczmiska. Oddziały zapadają na nocleg. Ubezpieczam kierunek od Hamerni. Odprawa. „Kalina” przedstawia swój plan wyjścia z kotła następnej nocy między Panasówką i Hamernią. Mam niejakię wątpliwości. W tym kierunku poszedł niedawno jakiś oddziałek radziecki. Jutro będzie tam trudno coś zrobić. Tłumię w sobie swój krytycyzm, który w tej sytuacji może być podejrzanego pochodzenia.

Godz. 24

Noc pochmurna i ciepła. Parno i duszno. Tak musi być zawsze w pułapce. Artyleria niemiecka maca las ogniem nękającym. Od czasu do czasu pada gdzieś blisko z poświtem pocisk wypełniając wszystko wybuchem. Wyczuwa się w tych wilgotnych ciemnościach

obecność wroga. Zaciskanie żelaznej obręczy oblawy.

23 czerwca, godz. 1

Przed chwilą usnąłem i oto budzi mnie gwałtowny ogień broni maszynowej. To przypuszczalnie wspomniany oddział radziecki próbuje wyjść z oblawy. Nasilenie ognia wzrasta, przyjemna dla ucha gra. Jedną z tych podniet, które zawsze działają. Czy kiedyś będziemy w stanie coś zdziałać bez ostatecznie silnych podniet.?

Godz. 4

Przechodzi koło nas oddział radziecki, który w nocy próbował wyjść z kotła. Nie udało się. Mają rannych. Nasza służba sanitarna udziela im pomocy. A jednak zazdroszczę im, że byli już w walce.

Godz. 7

Odprawa u „Kaliny”. Mamy przesunąć się za Sopot. Przechodzimy rzekę i zapadamy w gęstych zagajnikach. Ostrzelał nas niemiecki samolot wywiadowczy. Strat nie ma. Obok obozuje większy oddział radziecki. „Kalina” pertraktuje z dowódcami radzieckimi. Mogą zapaść ważne decyzje.

Godz. 11

Gotujemy obiad. Pochmurno. Przelotne deszcze. Żołnierz ma za dużo wolnego czasu. W takiej sytuacji to nie jest wskazane.

Godz. 12

Drużyny idą po obiad. „Halny”¹ uwija się przy kotle bacząc, aby dla wszystkich starczyło. Strzały nad rzeką. Pociski siekają po gałęziach. Kilka strzałów z małokalibrowych działek. Rozwijam kampanię i szybko posuwamy się ku rzece. Ogień przeciwnika słabnie, nasz wzmacnia się. Wychodzimy z zagajników. Za rzeką dwa czołgi niemieckie i wycofujący się Niemcy. Był to spory oddział rozpoznawczy, który usiłował przekroczyć rzekę. Ubezpieczający nas od tej strony oddział „Woyny”, wsparty przez „Corda”, odrzucił Niemców bez trudności. W przewidywaniu dalszych działań nieprzyjaciela okopujemy się wzdłuż Sopotu. Mamy rannych. Mimo to nastroje wyraźnie poprawiają się. Coś się dzieje.

Godz. 14

Od piętnastu minut ostrzeliwuje nas nieprzyjacielska artyleria. Pociski padają w dolinie Sopotu, wyrzucając w górę fontanny błota i wody. Jadę do „Kaliny”. Poleca mi dozorować mi lewe skrzydło zgrupowania. Kiedy wracam, pociski padają już na naszej linii obrony.

Zsiadam z konia i co chwila muszę padać na ziemię. Mój kasztanek jest ranny. Odłamki pocisku obcięły mu w dwu miejscach grzywę, raniąc szyję. Zachowuje się mimo to bardzo spokojnie.

Godz. 15

Artyleria niemiecka milknie. Nieprzyjaciel nie pokazuje się. Nie mamy strat.

Godz. 17

Kalina” zarządza pogotowie marszowe. Ubezpieczam kolumnę od tyłu. Pluton „Kruka” wysyłam na rozpoznanie w kierunku fryszarki. Nad Sopotem pozostaje oddział „Topoli”.

Godz. 20

Kolumna marszowa zatrzymuje się na długim dukcie. W lesie mokro i nieprzyjemnie. Przybywa goniec od „Kaliny” z wezwaniem na odprawę. Odkrywam w sobie z niepokojem jakiś specjalny rodzaj satysfakcji, że jest ktoś, kto ponosi odpowiedzialność za zaistniałą sytuację. Wsiadam na konia i jadę na wskazane miejsce. Na bryczce siedzi „Kalina” i „Miecz”. Są już wszyscy dowódcy oddziałów. Niepokoi forma, w jakiej „Kalina” mówi o sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się. Stwierdza, że tylko on ponosi za nią odpowiedzialność. Współczuję mu. Wiem, jak to ciąży. Owa samotność dowódcy oddziału partyzanckiego w podejmowaniu decyzji, niejednokrotnie trudna jest do zniesienia. W wojnie

regularnej działa omal bezosobowa machina dowodzenia, na którą rozkłada się odpowiedzialność za wynik dowodzenia. Tu jeden człowiek musi dźwigać brzemie odpowiedzialności tak za koncepcję, jak i wykonanie.

Godz. 23

Wracam do oddziału. Wyznaczam prowizoryczne stanowiska dla poszczególnych plutonów i taborów. Ciemno, mokro, mży drobny deszczyk. Chłopcy cisi, mrukliwi. Oni wyczuwają, że coś nie jest w porządku. Rozsiodłałem konia i szykuję sobie posłanie. Próbuję ułożyć się jakoś wygodnie, ale mi się to nie udaje.

24 czerwca, godz. 1.20

Ktoś pyta o mnie i któryś z żołnierzy wskazuje orientacyjnie miejsce, gdzie należy mnie szukać. Trzask łamanych gałęzi. Ktoś mnie woła. Przywołuje do siebie. To „Radwan”. „Kalina” wzywa ponownie na odprawę. Niedobrze. „Burza”² pomaga mi osiodłać konia. Zaczyna szarżyć.

Przy dukcie płonie ognisko. Białawy dym płące się między drzewami. „Kalina” i kilku oficerów przegląda akta i większość papierów wrzuca do ognia. Kiedy zebraliśmy się wszyscy, nakazuje uformować kolumnę i podaje orientacyjnie kierunek marszu. Mam iść pierwszy. Coraz bardziej niepokoi mnie jego stan. Boję się, że już nie potrafi dowodzić. A przecież od niego tak wiele zależy. Jak wiele znaczy tu człowiek. Zbyt wiele. Jest w tym coś niepokojącego.

Godz. 5

Maszerujemy błotnistą linią w głąb puszczy. Droga zatarasowana zwalonymi pniami drzew. Niektóre trzeba piłować i dopiero odwalać. Podziwiam zachowanie się młodszych dowódców. Z jakim poczuciem odpowiedzialności i godności dźwigają ciężar przywództwa. Wykazują wielką odporność i dużą energię. Ukrywają skrętnie swój niepokój, mając dla swoich ludzi zawsze krzepiący uśmiech i dobrą minę.

Jedzie obok mnie „Kruk”. Krytycznie ocenia decyzję „Kaliny” pozostania w kręgu obławy. Twierdził, że przed kilku dniami można było wyjść z kotła bez walki. Wiem o tym dobrze. Razem z „Cordem” przedkładaliśmy mu taki plan. Powtórzyłem mu to. Pytał, czym wobec tego kierował się [„Kalina”] pozostając na terenie objętym pacyfikacją. O ile wiem – odpowiedziałem – nie chciał zostawić terenu bez oddziałów, bo wówczas Niemcy wzięliby odwet na bezbronnej ludności. Nie przekonałem go. „Kruk” przypuszcza, że w pewnej mierze decydowały tu względy ambicjonalne. Rywalizacja o sławę wojenną „Adama”³. Ambicje sztabowca, który chciał zdobyć laury polowca. Nie podtrzymuje rozmowy. Nie czas na wyciąganie już teraz ostatecznych wniosków.

Godz. 9

Odpoczywamy w wysokim, podmokłym lesie. Znowu mży deszcz. Zatraciłem zupełnie rachubę czasu. Sytuację ratuje zrzutowy zegarek. Coraz częściej mają miejsce

falszywe alarmy. Nerwy nie dopisują. Pomyślałem sobie, jak trudno będzie o tym kiedyś pisać. Ludzie tak wiele zwykli wymagać od innych. Jeśli już godzą się na jakąś wyższą w ich przekonaniu kwalifikację, żądają w zamian zachowania się i czynów na miarę bohaterów średniowiecznej legendy. Niejednokrotnie już zetknąłem się z owym zawyżaniem kryteriów. Kiedy przerastały nasze możliwości, pojawiał się krytyczny uśmiech powątpiewania.

Godz. 11

Oddział „Topoli” odszedł. Sadzę, że stało się to raczej z potrzeby działania dowódcy, a może nawet bez wiedzy „Kaliny”. Ostateczna ocena takiego kroku ma to do siebie, że nie zależy od powodów, dla których został uczyniony, ale od jego powodzenia. Stawka jest tak wysoka, że wygrana decyduje o wszystkim. Szczęście budzi nie tylko zazdrość, ale i podziw. Rozmawiałem przed chwilą z chłopcami. Są nad wyraz delikatni. Doskonale maskują niepokój, który mógłby urazić dowódcę, być poczytany za brak zaufania do niego.

Godz. 13

Znowu zatrzymujemy się na skraju szerokiej, leśnej łąki, przez którą przepływa, wijąc się, niewielki strumień. Ubezpieczam kolumnę od czoła. Całością dowodzi „Miecz”. „Kalina” oddalił się niedawno od oddziału z jednym gońcem. I oto przybywa ów goniec z rozkazem, aby kolumna pociągnęła na oznaczone przez niego miejsce, gdzie czeka z oddziałem „Topoli”.

Godz. 14

Po przybyciu na wskazane miejsce nie zastaliśmy nikogo. Przeczuwam coś niedobrego. W takich sytuacjach musi zajść coś , co nie mieści się w normalnej logice faktów.

Godz. 16

Jesteśmy znowu nad Sopotem. Podjeżdżam do naszych ubezpieczeń. Widać stąd patrole nieprzyjacielskie, a za nimi tyralierę piechoty niemieckiej posuwająca się ze wschodu na zachód. Niemcy przeczesują kompleks leśny na północ od rzeki. Jutro kolej będzie na nas. Dokładna robota. Przed posuwające się oddziały Niemcy kładą ogień artyleryjski. „Miecz” proponuje mi opracowanie planu działania. Jedyna możliwość, jaką widzę, to przebicie się przez kordon obławy pod Osuchami. Zdaję sobie sprawę z ryzyka tego przedsięwzięcia. Tam znajdują się dziś w nocy jednostki biorące udział w przeczesywaniu północnego kompleksu. Ale jednocześnie miejsce najdogodniejsze tak ze względu na to, że przechodzimy obydwie schodzące się trakty, jak i ze względu na to, że rzeka nie biegnie tam w głębokiej dolinie. Poza tym, w dużym, ale zmęczonym obławą zgrupowaniu, czujność będzie na pewno mniejsza. Plan ma jednak przeciwników i ostatecznie nie jest zaaprobowany. Będziemy się przebijać między Fryszarką a Karczmiskami.

Godz. 12

Ostatnie przygotowania do walki i marszu. Nastroje dobre. Zazdroszczę moim chłopcom, że są tacy ufni.

Godz. 21.30

Ściemniło się dziś wcześniej. Niebawem będziemy u celu. Jadę z „Krukiem” na czele kolumny. Nadbiega ktoś ze szpicy. Zatrzymuję kolumnę. Podjeżdżam do ubezpieczeń. Przed nami Niemcy. Brzęk oporządzenia, szczekanie psów. A więc i w naszym sektorze, na południe od Sopotu, obława posunęła się już tak daleko. Jesteśmy więc w kociołku o niewielkich rozmiarach. Przebijać się tu na styku dwu linii byłoby szaleństwem. Za linią obławy muszą być poważne rezerwy i zaledwie kilka kilometrów lasu. Na północ, trzeba by forsować głęboka dolinę Sopotu, za którą okopani są Niemcy, a do tego w każdej chwili groziłaby od tyłu interwencja oddziałów, które teraz mamy przed sobą. Przedstawiam sytuację „Mieczowi”. Pozostawia mi wolną rękę. A więc Osuchy.

Godz. 23

Trudny, szybki marsz. Mamy przed sobą około siedmiu kilometrów ciężkiej drogi w zupełnych ciemnościach tunelem, który tworzy starodrzew sklepiiony nad naszymi głowami. Na odległość kilku kroków nic nie widać. Teraz pojąłem ryzyko mojego

planu. Czas. Czy wystarczy go na przygotowanie natarcia?

Godz. 23.30

Droga rozszerza się, przechodzi w bród. Szerokie rozlewisko. Zrobiło się jaśniej. Kilka gwiazd, które wymknęły się szybko przesuającym się po niebie obłokom, odbija się w jeziorku. Koń zatrzymał się sięgając pyskiem wody. Puściłem wodze. Gdzieś z boku za sobą słyszę chlupot idących żołnierzy. Odszedł gdzieś niepokój. Została pustka. Przecież nie ma już wyboru.

Godz. 24

Ostatnia odprawa. Nowy cios. W czasie szybkiego marszu zgubił się oddział „Woyny” i część oddziału „Rysia”. Nakryci peleryną „Miecza” wpatrujemy się w sztabówkę. Wyczerpana bateryjka rzuca nikłe światło na mapę. Raz jeszcze wyjaśniam plan przebijania się pod Osuchami.

25 czerwca, godz. 0. 30

Jesteśmy na miejscu. W tym momencie na wschód od nas strzały. Walka. Nasilenie ognia wzrasta. „Topola”, „Woyna”, może oba oddziały razem... Sytuacja się komplikuje. Nie ma czasu na stracenie. Wysyłam partol z „Krukiem” na rozpoznanie. Chodzi o stwierdzenie, czy ubezpieczenia niemieckie są także po naszej stronie Sopotu. Rozwijam oddziały wzdłuż lizery lasu.

Godz. 1. 15

Wraca „Kruk”. Niemców z tej strony Sopotu nie ma.

Godz. 1. 40

Wszystko gotowe. Teraz już tylko jedno słowo: „Marsz”. I pójdą. Jak wiele znaczy to słowo. Znaczą życie i śmierć. Dla jednych życie, dla drugich śmierć. Wsiadam na konia. „Marsz!”

Godz. 3

A więc stało się. Przeszliśmy. Nie mogę jeszcze ocenić wyników. Klęska czy powodzenie. Doszliśmy bez strzału na odległość szturmową. Zaraz za rzeką silny ogień. Pierwsze strzały zabiły mi konia. Kiedy doszliśmy do drogi. Tuż przed nami wnek i obsługa karabinu maszynowego. Jest ze mną „Huk” i jakiś żołnierz. Niemiec strzela na wprost, nie widział nas. Dwa granaty, kilka serii z pm-u i milknie. Jesteśmy w lesie. W prawo jest drugie gniazdo. Zachodzimy je z tyłu, ale ogień z pola zmusza nas do wycofania się w głąb lasu.

Dołącza jeszcze kilku chłopców. Przejście nie było trudne. Dalej już tylko opuszczone szalasy i porzucony sprzęt. Ale od Osuch ogień wzrasta. Stamtąd wyjdzie za chwilę przeciwnatarcie. Co chwila ktoś dołącza do nas. Podobno w lewo od nas jest druga duża grupa, w której jest „Miecz”. Mają rannych. Wolno maszerujemy w kierunku stawów Wieczorka.

W lesie jedzie ktoś konno. To „Sokół” na moim kasztanku, którego pozostawiłem przed natarciem gdyż

wydał mi się za słaby. Wstyd mi teraz będzie spojrzeć mu w oczy.

Jakaś wielka ulga. Zdaje się, że poszło łatwiej, niż przypuszczałem. Zaskoczenie było niewątpliwie zupełne. Czy tylko tak było wszędzie? Chłopcy twierdzą, że nie. W prawo od nas było silnie umocnione gniazdo oporu. Tam były duże straty.

Godz. 6

Już godzinę czekamy nad stawami, ale nikt nie dołącza. Niepokój wzrasta. Gdzie jest ta druga grupa? Gdzie reszta? Miejsce nie jest bezpieczne. Na przełaj przez bagna przenosimy się na „czwórkę”

Godz. 10

Kilka przykrych godzin oczekiwania. Nikt nie dołączył. W rejonie Osuch wciąż słyszeć strzały. Jesteśmy wyczerpani i głodni. Ochotniczy patrol idzie na poszukiwanie żywności.

Godz. 13

Mamy jałówkę. Krwawe płaty mięsa przypiekanego na ogniu przyciągają oczy. Pierwszy głód zaspokojony.

Godz. 15

Przybywa wreszcie nowa grupa żołnierzy z różnych oddziałów. Wiadomości bardzo przykre. Podobno zginęli „Cord” i „Mały”. Wymieniają wiele pseudonimów. Czyżby to była prawda? Wiem,

że tego rodzaju wiadomości nie muszą być prawdziwe. Poza tym nie potrafię obecnie właściwie na nie reagować...

Godz. 18

Znowu przybywa kilku żołnierzy. Jest wśród nich taki, który przebił się z „Woyną”. Twierdzi, że prawie wszyscy zginęli. Inny od „Corda” twierdzi, że na naszym prawym skrzydle także straty bardzo duże. Pomyślałem sobie, że ocalenie nie zawsze jest łaską.

Godz. 21

Wysłane w ciągu dnia patrole nie nawiązały kontaktu z żadnymi innymi grupami. Dalsze pozostawanie w tym miejscu byłoby niebezpieczne. Postanawiam w nocy przesunąć się w rejon Górecka. Pogotowie marszowe i zbiórka. Nie uszliśmy daleko. Doszedł nas gwar głosów i szczęk oporządzenia. Jakaś większa grupa zbliża się od strony Osuch. Po chwili są z nami. To grupa „Miecza”. W większości nasi chłopcy. Rannych – „Radwana”, „Irke” i „Szuma” – zostawili z „Niną” w ukryciu. Postanawiamy natychmiast wysłać po nich partol. Zgłasza się więcej ochotników niż trzeba. Dzielni. Wracać tam, skąd z takim trudem się wyszło, kiedy zmęczenie osłania wolę. Zostajemy na „czwórce”. Znow patrole, znowu służba wartownicza i niespokojny sen. Gdzieś w środku oczekiwanie na jakieś zakończenie. Na zewnątrz – warty, sprawdzanie broni, oschły rozkaz. W tej chwili tylko to coś znaczy, to jedynie ma sens.

26 czerwca, godz. 5

Jest „Selim”. Po przebicciu się poszedł z kilku ludźmi do Brzezin. Teraz wraca z żywnością i kilku świeżymi chłopcami, którzy nie byli w akcji. Jednocześnie przybywa goniec z patrolu wysłanego po rannych z meldunkiem, że nie mogą ich odnaleźć. „Selim” z kilkoma ludźmi idzie z gońcem, zabierając żywność.

Godz. 12

Wciąż czekamy na powrót patrolu z rannymi. Długie męczące godziny...

Godz. 20

Są. Jest „Szum”, „Radwan”, „Irka”. Jest „Nina”. Jest w tym jakaś szczególna radość. Odzyskać ciężko rannych w tych warunkach, to wielkie szczęście. Tego nikt nie pojmie. Tego sam nie pojmem za kilka lat. „Korab” opatruje ich, ale brak narzędzi, brak katetera. Jak najszybciej do szpitala. „Selim” idzie po furmanki do Brzeziny.

27 czerwca, godz. 5

Są furmanki. Kładziemy ostrożnie rannych i oddział odmaszerowuje. Trzeba zachować jak najdalej idące środki ostrożności. Wszędzie jeszcze w okolicy są

Niemcy. Za nami pozostają lasy osuchowskie. Zostają też ci, którzy już nigdy nie dołączą.

Przypisy

¹ Eugeniusz Jaworski, był kwatermistrzem obozu Kursu Młodszych Dowódców Piechoty, a następnie oddziału „Wira”.

² Chodzi to u Władysława Burego, żołnierza z oddziału „Wira”.

³ Dowódca OP 9 kpt. Stanisław Prus i inspektor zamojski mjr Edward Markiewicz reprezentowali całkiem odmienne osobowości, m.in. na tym tle dochodziło pomiędzy nimi do konfliktów. Zdarzały się również przypadki nie skrywanej niesubordynacji „Adama” w stosunku do „Kaliny”, co dość powszechnie było znane żołnierzom, szczególnie oddziałów partyzanckich. Z. Klukowski w swoim dzienniku napisał o nim: „Adam – jak zwykle – zdradzał zbyt duże mniemanie o sobie, o swojej wielkości. Przygniata tym swoje otoczenie i swoich podwładnych, którzy – jak mogłem niejednokrotnie zauważyć – bardzo często pokpiwają z niego i wyśmiewają. Na ogół przez oficerów nie jest lubiany, głównie przez swoją niedostępność, zarozumiałość i apodyktyczność. Boja się go (Dziennik 1944-45, Lublin 1990, s. 46)”.

³Jacek Wołoszyn

Powiat biłgorajski w okresie okupacji niemieckiej - terror i opór

*(referat z dnia 30 maja 2003 roku wygłoszony na sesji naukowej podczas
IV Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej)*

Powiat biłgorajski stanowił obszar o wyjątkowym nasileniu niemieckich akcji represyjnych w stosunku do ludności cywilnej, wobec której stosowano zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Zgodnie z rozporządzeniem władz okupacyjnych za ewentualne zniszczenie torów i urządzeń kolejowych na danym terenie karę mieli ponieść okoliczni mieszkańcy. Ofiarą niemieckich represji w pierwszym rzędzie padli przedstawiciele miejscowej elity, którzy zostali aresztowani i odesłani do obozów koncentracyjnych w 1940 r. w ramach akcji likwidacji polskiej inteligencji i kręgów przywódczych znanej jako AB (skrót od niemieckiej nazwy *Ausserordentliche Befriedungsaktion*). Stąd również do połowy 1942 r. usunięto niemal całkowicie Żydów, których w większości zgładzono w obozie w Bełżcu. Represje niemieckie i ich nasilenie szło w parze z rozwojem ruchu oporu. Jednocześnie miejscową ludność wspierały działające w Biłgorajskim liczne oddziały konspiracyjne Związku Walki Zbrojnej- Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

Dodatkowo Zamojszczyzna w niemieckich planach miała odegrać rolę „pierwszego osadniczego okręgu dla Niemców na Wschodzie”. Przygotowania do tych działań trwały półtora roku.

6 listopada 1941 r. naziści przeprowadzili sondażowe wysiedlenie siedmiu wsi w pobliżu Zamościa. Na miejsce wyrzuconych z domu Polaków osadzono wówczas rodziny

Volksdeutschów spod Radomia. Jednym z symboli przedsięwziętych działań stało się przemianowanie Zamościa na Himmlerstadt. 4 października 1942 r. szef Gestapo Heinrich Müller wydał dyrektywę o „ewakuowaniu Polaków w dystrykcie Lublin dla zrobienia miejsca w celu osiedlenia Volksdeutschów”. 12 listopada zaś Heinrich Himmler wydał zarządzenie „w sprawie utworzenia pierwszego niemieckiego „obszaru nasiedleńczego” w GG na Zamojszczyźnie”. Realizację szczegółowego planu wysiedleń powierzono dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim Odilo Globocnikowi.

Rozpoczęcie przez okupanta realizacji wspomnianych planów w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. oznaczało początek prawdziwej gehenny dla mieszkańców Zamojszczyzny. Akcja ta w kilku fazach trwała do sierpnia 1943 r. W ramach jednego z etapów tzw. *Ukraineraktion* w zimie 1943 r. do powiatu biłgorajskiego przesiedlono również Ukraińców osadzając ich wokół Puszczy Solskiej. Ostatnie wysiedlenia wiążą się z wielką „oczyszczającą” akcją pacyfikacyjną przygotowaną przez Odilo Globocnika pod kryptonimem *Werwolf*, która trwała od 27 czerwca do 15 sierpnia 1943 r. Jej głównym celem miało być usunięcie ludności polskiej z obszaru Biłgoraj-Tarnogród-Bełżec-Tomaszów-Zamość. Ogółem od 1942 do 1943 r. wysiedlenia dotknęły ok. 300 wsi i ponad 100 tys. polskich chłopów z powiatów zamojskiego, tomaszowskiego, lubelskiego, hrubieszowskiego i biłgorajskiego. Wśród wysiedlonych znaleźli się m.in. mieszkańcy Łukowej, Aleksandrowa, Lipowca, Markowicz, Różańca, Obszy, Woli Obszańskiej, Woli Różanieckiej, Józefowa, Hamerni, Zawadki i wielu innych miejscowości. W okresie czerwiec-lipiec 1943 r. Aleksandrów, Puszcza Sol ska, Sól, Tarnogród, Goraj, Frampol, Stary Zamość, Radecznica, Krasnobród, Suchowola i inne niemal całkowicie opustoszały.

Los zatrzymanych przez Niemców osób był tragiczny, lokowano je początkowo w tzw. obozach przejściowych w Zamościu przy ul. Lubelskiej, Zwierzyńcu, Budzynie w okolicach Kraśnika, przy ul. Krochmalnej w Lublinie, Biłgoraju, później również we Frampolu, Puszczy Solskiej oraz Majdanie Starym. Równolegle z powstaniem obozów prowadziły działalność specjalne komisje zajmujące się selekcją ludności pod względem rasowym i przydatności jej do pracy. Wiele osób wywieziono na roboty do Rzeszy. Rozdzielano rodziny, pozwalając matkom zabrać ze sobą dzieci do szóstego miesiąca. Niezdolnych do pracy, dzieci i starców lokowano do transportów i kierowano w głąb GG. Nieszczęśnicy masowo umierali w drodze z chorób, zimna i wycieńczenia. Tylko w czasie pierwszej fazy wysiedleń w zamojskim obozie zmarło 199 dzieci. Ogółem w czasie trwania wysiedleń i pacyfikacji ich ofiarą padło około 300 tys. dzieci, z których około 10 tys. straciło życie. Część dzieci (ok. 4,5 tys.) przeznaczono do zniemczenia.

Z Zamojszczyzny deportowano do obozów ogółem kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym 16 tys. na Majdanek i 2 tys. do Oświęcimia. Większość z przybywających do obozów stanowiły matki z dziećmi, wiele z nich uśmiercono zastrzykami z fenolu w komorach gazowych.

Opróżnione przez Polaków miejscowości okupant zasiedlał niemieckimi kolonistami. W sumie przybyło ich około 10 tys. Znaleźli się wśród nich Volksdeutsche oraz mieszkańcy Słowenii, Alzacji, Lotaryngii, Luksemburga i Górnej Krainy, których zamierzano zniemczyć.

Kolejnym elementem terroru były pacyfikacje, masowe egzekucje i branie zakładników. Wymierzone formy represji często występowały obok siebie. Wiązały się one z działaniami partyzantów, ale ich głównym celem było zastraszenie mieszkańców powiatu biłgorajskiego. Do pierwszej masowej egzekucji doszło 28 listopada 1939 r.

w Momotach Dolnych, kiedy życie straciło 19 mieszkańców wsi. 12 lipca 1942 r. w Krzeszowie Górnym stracono 21 osób (9 Polaków, 2 Ukraińców i 10 Żydów), a w Łazowie 16 Polaków. Egzekucje poprzedzało często branie zakładników spośród miejscowej ludności. Dla przykładu 20 sierpnia 1942 r. we wsi Różaniec zabrano 20 zakładników, z których 10 mężczyzn rozstrzelano na miejscu, a 10 wywieziono na Majdanek. Z Józefowa, 28 lutego następnego roku wzięto 50 mężczyzn. Cała akcja towarzyszyła zaś egzekucji rodziny Konrada Bartoszewskiego „Wira”. W ostatniej masowej egzekucji 4 lipca 1944 r. w lesie Rapy koło Biłgoraja Niemcy stracili 60 osób.

Egzekucje towarzyszyły często kolejnej formie represji, jaką były pacyfikacje poszczególnych miejscowości. Jedne z największych tego typu akcji miały miejsce w gminie Aleksandrów oraz w miejscowości Różaniec w lutym i marcu 1943 r. W pierwszej z gmin okupant zamordował w tym czasie 50 osób i spalił kolonię Lasowe k. Górecka Starego. 18-20 marca w Różańcu zabił natomiast 70 osób oraz zniszczył całą wieś. W czasie pacyfikacji Szarajówki 18 maja tego samego roku Niemcy spalili żywcem 58 dzieci i kobiet. Rok później w czasie pacyfikacji Majdanu Kasztelańskiego okupant użył artylerii. Nie można wymienić wszystkich podobnych aktów terroru. Warto jedynie wspomnieć, że część pacyfikacji wiązała się z wielkimi „akcjami oczyszczającymi”, których głównym celem było usunięcie z obszarów przyfrontowych oddziałów partyzanckich, ale przybrały one rozmiar olbrzymiej pacyfikacji skierowanej także przeciwko ludności cywilnej. Pierwsza z nich to wspomniana już akcja pod kryptonimem *Werwolf* z lata 1943 r. oraz działania pod kryptonimem *Sturmwind I* i *Srurmwind II* w czerwcu następnego roku. Preludium do akcji *Werwolf* stało się 1 czerwca 1943 r. zniszczenie przez niemieckie samoloty wsi Sochy. Niemcy zamordowali wówczas w okrutny sposób

183 mieszkańców – w tym 103 kobiety i dzieci. W tym samym czasie zbombardowali również Pardysówkę Małą i Józefów. W Łukowej 24 czerwca w czasie pacyfikacji żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali 13 osób i spalili 24 gospodarstwa. 25 czerwca oraz 4 i 5 lipca 1943 r. okupant dwukrotnie przeprowadził akcję pacyfikacyjną w Aleksandrowie. 2 lipca tego samego roku w odwecie za współpracę z partyzantami zostały spacyfikowane Osuchy. Zostało wówczas rozstrzelanych 36 osób, wiele wywieziono na Majdanek. W Babicach gm. Łukowa w tym czasie żołnierze z Ostlegionu rozstrzelali 8 osób. W czasie akcji *SturmwindII* Niemcy ponownie zaatakowali Osuchy mordując 40 mieszkańców, a ponad 100 wywożąc do obozu na Majdanku.

Pełna liczba ofiar terroru jest jednak trudna do ustalenia. Ogółem w czasie okupacji na Zamojszczyźnie ofiarą pacyfikacji padło 148 wsi, w tym 65 w powiecie biłgorajskim – jest to najwyższa liczba spośród na całym obszarze tej części Lubelszczyzny. Doszło także do 42 masowych egzekucji. W czasie działań z czerwca 1944 r. tylko w powiecie biłgorajskim okupant zniszczył 10 wsi, zabijając łącznie 509 osób. W jednej tylko miejscowości Aleksandrów gm. Józefów od stycznia 1940 do czerwca 1944 z rąk wroga zginęło 290 osób, a wieś była pacyfikowana aż pięć razy. Pardysówka od 14 lutego 1943 do 22 czerwca 1944 r. czterokrotnie padła ofiarą bestialstwa okupanta.

Pomimo narastającego terroru mieszkańcy tej części Zamojszczyzny nie zamierzali jednak biernie poddawać się swojemu losowi. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych w połowie października 1939 r. w powiecie biłgorajskim powstały jedne z pierwszych grup szturmowych zorganizowane przez Zygmunta Szalata, Aleksandra Szozdę, Feliksa Budzyńskiego. Również Konrad Bartoszewicz, Ignacy

Płuta i nauczyciel Jan Trochimiuk stworzyli na tym obszarze pierwsze struktury konspiracyjne. Grupy te w większości przypadków organizowały drużyny zbrojne. Powołanie pierwszych lokalnych ogniw ogólnopolskiego ruchu konspiracyjnego wiązało się z powstaniem Służby Zwycięstwu Polski. Już w listopadzie 1939 r. komendant SZP Okręgu Lublin ppłk Józef Spychalski „Socha” wyznaczył czterech komendantów Obwodów SZP na Zamojszczyźnie, w Obwodzie Biłgoraj komendantem został ppor. Rez. Wacław Spalony „Słoma”, w Obwodzie Tomaszów Lubelski Józef Rybicki, w Obwodzie Hrubieszowskim Władysław Zalewski „Leśnik”. SZP działała na terenie Okręgu Lublin do wiosny 1940 r.

Kolejny etap dziejów konspiracji na tym obszarze wiąże się z powstaniem Związku Walki Zbrojnej. W ramach podziału terytorialnego powstał Inspektorat Rejonowy Zamość, jego komendantem byli ppłk Franciszek Żak „Inżynier”, „Siwy”, mjr Edward Markiewicz „Jurand”, „Kalina”, mjr Stanisław Prus „Adam” oraz kpt. Antoni Pstrocki „Wacław”. W skład Inspektoratu wchodził Obwód Biłgoraj, którego komendantem był ppor. rez. Wacław Spalony „Słoma” (do marca 1942), po jego aresztowaniu kpt. Stanisław Małecki „Kosa”, „Sulima”(II połowa 1941 r.) - przeniesiony na funkcję komendanta Obwodu ZWZ Krasnystaw. Wspomnianą funkcję pełnił również Edward Markiewicz „Cis”, „Jurand”, „Kłos”, „Ksawery”, „Kalina” (II połowa 1941 – styczeń 1943 r.) – mianowany Inspektorem Inspektoratu Rejonowego Zamość. Po Markiewiczu Komendantem Obwodu ZWZ Biłgoraj był kpt. Józef Gniewkowski „Bojar”, „Mirski”, „Narbut”, Orsza”, „Poraj” (styczeń 1943 – styczeń 1945). Sam Obwód Biłgoraj należał do grupy ogniw terytorialnych o liczbie członków nie przekraczającej 5 tys. W ramach Obwodu Biłgoraj w listopadzie 1941 r. został zorganizowany Rejon V potocznie zwany „józefowskim” obejmujący Józefów, Aleksandrów

i Łukowę pod dowództwem Konrada Bartoszewskiego „Wira”. W skład Rejonu V wchodziły placówki w wymienionych powyżej miejscowościach.

W rejonie Józefów powstały dwie kompanie Czesława Mużacza „Selima” i Piotra Wasilika „Kuby”. W placówce Łukowa powstał natomiast silny Pluton 6, pod dowództwem Stanisława Makucha „Kruka”. W Aleksandrowie placówkę AK zorganizował Władysław Przech „Orzeł”. Powstał również pluton pod dowództwem Włodzimierza Hascewicza „Wara”. W Majdanie Sopockim plutonem dowodził Antoni Kusiak „Bystry”.

Równolegle na tych obszarach działały także struktury konspiracyjne tworzone przez Ruch Ludowy. Od 1940 r. funkcjonowała Straż Chłopska (znana również pod skrótem Chłostr), z której wykrystalizowały się Bataliony Chłopskie – Oddziały Ludowej Straży Bezpieczeństwa oraz Oddziały Specjalne BCh. Na Lubelszczyźnie BCh działały w ramach Okręgu IV Lublin. Komendantami Okręgu IV byli kolejno Stanisław Gryta „Rogowski” (od końca 1940 r.), Tadeusz Szelaąg, Jan Gryn, Jan Barański „Motyka” (grudzień 1942- wrzesień 1943 r.) i Jan Pasiak „Jawor” (październik 1943 - lipiec 1944 r.). Komendantami Obwodu BCh Biłgoraj byli: Jan Grygiel „Orzeł” (1941 - marzec 1943 r.), Bronisław Mazurek „Borowy” (marzec 1943 – wrzesień 1943 r.), Antoni Bryła „Tom” (wrzesień 1943 – grudzień 1943 r.), Stanisław Makiełło „Brzask” (grudzień 1943 – lipiec 1944 r.). Dowódcami Oddziałów Specjalnych Obwodu Biłgoraj byli m. in.: Jan Komosa „Brzask”, Michał Myszka „Jawor”, Paweł Pisarczyk „Huragan”. W Łukowej pierwsza komórka Chłosty, potem BCh powstała na początku 1941 r. Komendantem tej placówki został plut. Józef Makuch „Znicz”.

Przyspieszenie działań konspiracyjnych oraz wzrost oporu na Zamojszczyźnie spowodowały opisane wcześniej wysiedlenia i pacyfikacje. Od samego początku mieszkańcy tej części Polski stawili czynny opór uciekając do lasów

i pałac zabudowania: „Ludność miejscowa – jak oceniał postawy mieszkańców w styczniu 1943 r. – periodyk Komendy Głównej ZWZ-AK – zaczyna się w pragnieniu odwetu. Uważa, że na gwałt należy odpowiedzieć gwałtem. Wyzutą z ziemi ludność ożywia jedno uczucie – nienawiść do wroga.

I niezłomne postanowienie, jak bezwolne i bezbronne barany traktować się nie damy!”. Ludność nie została jednak pozostawiona samej sobie. Już w grudniu samoobrona została wsparta przez działania oddziałów AK i BCh. Komendant ZWZ-AK Stefan Rowecki „Grot” wydał rozkaz wzywający ludność Zamojszczyzny do stawiania „oporu biernego i czynnego”. 8 tego miesiąca przybył na Zamojszczyznę Komendant Główny BCh, płk Franciszek Kamiński. Po naradzie odbytej z komendantami poszczególnych obwodów rozkazał mobilizację sił, utworzenie silnych oddziałów. W tym celu Komenda Główna BCh przysłała szefa Oddziałów Specjalnych por. Jerzego Mara-Meyera „Visa”. Decyzje te spowodowały powstanie na Zamojszczyźnie jednych z pierwszych na ziemiach polskich oddziałów partyzanckich formowanych przez obie struktury wojskowe Podziemnego Państwa Polskiego, zarówno Oddziały Dywersji Bojowej AK oraz Oddziały Specjalne BCh. Konspiracyjne siły zbrojne staczały często znaczne potyczki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Warto wspomnieć choćby o walkach oddziałów BCh i AK pod Wojdą (30 grudnia 1942 r.) i Zaborecznem-Różą (1-2 lutego 1943 r.), czy o akcjach dywersyjnych na kolei prowadzonych w grudniu 1942 r. i styczniu 1943 r. przez AK w ramach akcji „Wieniec II”. W walkach pod Wojdą wzięła udział I Kadrowa Kompania BCh dowodzona przez Jerzego Millera „Visa”, obok żołnierzy BCh walczyło również wielu członków AK. Pod Zaborecznem biła się natomiast kompania BCh i pluton AK, dowodził komendant Obwodu Tomaszów BCh mjr Franciszek Bartłomowicz „Grzmot”. Wspólna walka żołnierzy BCh i AK

pod Wojdą i Zaborecznem była wynikiem wcześniejszych uzgodnień komendantów Obwodów AK Zamość i BCh Tomaszów Lubelski. W powiecie biłgorajskim nie było większych bitew, toczyła się typowa wojna podjazdowa. Okupant ponosił w niej straty, biorąc jednocześnie odwet na ludności cywilnej. W przysiółku Buliczówka pod Osuchami 10 lutego 1943 r. Niemcy zastrzelili trzy starsze osoby. Dowódca placówki ZWZ-AK Łukowa, Stanisław Makuch „Kruk” słysząc strzały poderwał swoich ludzi do walki. Niemcy ponieśli znaczne straty i musieli się wycofać. Oddział stracił tylko jednego żołnierza. Od jesieni 1942 r. dowódcy BCh z Łukowej i Różańca zmobilizowali swoje oddziały i zorganizowali służby wartownicze, aby uchronić wsie i same oddziały przed akcją ze strony Niemców. W styczniu 1943 r. powstał oddział interwencyjny Obwodu Biłgoraj ZWZ-AK pod dowództwem por. Konrada Bartoszewskiego „Wira” w celu obrony ludności przed wysiedleniami. Po zaprzestaniu wysiedleń większość jego członków wróciła do domów. W Puszczy Solskiej pozostało 20 osób, wkrótce nowym dowódcą został w marcu 1943 r. Hieronim Miąca „Korsarz”, po jego śmierci Edward Błaszczak „Grom”. Sam oddział rozrósł się do 147 osób, z czego na stałe w lesie przebywało 80. Z oddziałów BCh działających w powiecie biłgorajskim warto wymienić zgrupowanie Antoniego Wróbla „Burzy” (powstało w maju 1942 r.) oraz Józefa Mazura „Skrzypika” związane w czerwcu 1943 r. We wrześniu tego roku powstał także z rozkazu Komendanta Podokręgu IVb BCh Edwarda Michońskiego „Lisa” oddział Pawła Pisarczyka „Huragana” (dowódca od listopada 1943 r.).

Jedną z form walki z nieprzyjacielem było również palenie skolonizowanych wsi oraz pobieranie z nich rekwizycji. 5 czerwca 1943 r. w odwecie za zniszczenie miejscowości Sochy zgrupowanie oddziałów pod

dowództwem Stanisława Prusa „Adama” spaliło zasiedloną wieś Siedliska.

21 tego miesiąca oddział „Groma” zaatakował Suchowolę, w czasie akcji zginęło czterech Niemców. Liczba akcji odwetowych na Zamojszczyźnie rosła z miesiąca na miesiąc zgodnie z niemieckimi danymi w lipcu 1943 r. zanotowano 1547 akcji, a miesiąc później już 2062. Działania polskiego podziemia oraz niekorzystna dla Niemców sytuacja na froncie zmusiła ich do przerwania wysiedleń. Osadzeni koloniści uciekli w momencie zbliżania się frontu.

W czasie wspomnianych już akcji pacyfikacyjnych z czerwca 1944 r. znanych pod kryptonimem *Sturmwind I* i *Sturmwind II* doszło do dwóch wielkich bitew partyzanckich. W czasie pierwszej z operacji w lasach janowskich i lipskich 14 czerwca rozegrała się bitwa na Porytowym Wzgórzu w okolicach Janowa Lubelskiego. W okrażeniu znalazły się wówczas oddziały: Narodowej Organizacji Wojskowej-Armii Krajowej Franciszka Przysiężnika „Ojca Jana”, partyzanci radzieccy dowodzeni przez płk Prokopiuka oraz

I Brygada Armii Ludowej – łącznie około 3 tys. ludzi. Wszystkie formacje po forsownym marszu wyrwały się z „kotła” i przedarły się do Puszczy Solskiej.

21 czerwca 1944 r. w czasie akcji *Sturmwind II* (kontynuacja *Sturmwind I*) nieprzyjaciel zamknął okrażenie w okolicach Zwierzyńca i Biłgoraja. Do największej bitwy doszło 24-24 czerwca na skraju Puszczy Solskiej pod Osuchami nad rzeką Sopot w pow. Biłgorajskim. Kilkuset osobowe zgrupowanie oddziałów partyzanckich AK, BCh i partyzantki sowieckiej podjęło próbę przebicia się z okrażenia. Dowódcą oddziałów AK był mjr Edward Markiewicz „Kalina”, następnie por. Konrad Bartoszewski „Wir”. Po niezwykle krwawych i zaciętych walkach, w których brał udział Pluton

z Łukowej, tylko nielicznym grupom udało się wydrzeć poza pierścień. W tej największej bitwie partyzanckiej zginęło 240 żołnierzy w tym wielu oficerów.

Pacyfikacje prowadzone przez Niemców z czerwca 1944 r. sparaliżowały i opóźniły również zaplanowane o wiele wcześniej działania operacyjne związane z powstaniem. Rozbicie oddziałów „Wira” osłabiły przygotowania do akcji „Burza”. Zgodnie z wcześniejszymi planami na Zamojszczyźnie miał być odtworzony

9 Pułk Piechoty (OP-9). 10 lipca 1944 r. mjr Stanisław Prus „Adam” wydał rozkaz koncentracji oddziałów wchodzących w skład pułku. W skład OP-9 wchodził między innymi III Batalion Obwodu Biłgoraj pod dowództwem „Wira”. I Kompanią tego batalionu dowodził natomiast ppor. Edward Błaszczak „Grom”. Oddziały z Obwodu Biłgorajskiego i Zamojskiego udały się na koncentrację w okolicach Bondyrza. W czasie realizacji akcji „Burza” żołnierze III Batalionu stoczyli wiele potyczek z Niemcami. 25 lipca 1944 r. wzięli udział w walkach Armii Czerwonej z oddziałami niemieckimi pod Obrocą, Zwierzyńcem, Dąbrową i Majdanem Małym. Szlak bojowy III Batalionu zakończył się 30 lipca tego roku, kiedy nadeszły rozkazy Komendanta Okręgu ZWZ-AK Lublin płk Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”. Komendant Obwodu ZWZ-AK Biłgoraj por. Józef Gniewkowski „Orsza” nakazał wówczas oddziałom Obwodu Biłgoraj przybycie do Biłgoraja w celu złożenia broni przedstawicielowi Armii Czerwonej. Po rozmowach z przedstawicielami NKWD „Wir” nie zdecydował się na złożenie broni. Postanowił rozproszyc oddział i kazał ukryć broń. W tym momencie rozpoczynał się już jednak nowy okres w dziejach powiatu biłgorajskiego, który wiązał się teraz z przeciwstawieniem się kolejnemu systemowi totalitarnemu.

Powiat biłgorajski w okresie okupacji niemieckiej stał się widownią licznych tragicznych wydarzeń. Mieszkańcy wielu miejscowości padli ofiarą pacyfikacji, masowych egzekucji oraz fali wysiedleń. Jednocześnie miejscowa ludność postanowiła stawić opór najeźdźcy, tylko znikoma garstka podpisała volkslistę. Już od końca wojny obronnej 1939 r. powstawały pierwsze organizacje konspiracyjne. W powiecie biłgorajskim zostały również powołane do życia struktury ogólnopolskich organizacji SZP, ZWZ-AK oraz BCh. W szeregach tworzonych przez nich oddziałów zbrojnych walczyło wielu mieszkańców tego powiatu. Pozostali natomiast swoją postawą wspierali te zmagania, borykając się jednocześnie z okupacyjną rzeczywistością.

WOKÓŁ OSUCH I „KALINY”

(referat z dnia 30 maja 2003 roku wygłoszony podczas

IV Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej)

30 czerwca 1996 r. Szkoła Podstawowa w Osuchach otrzymała imię mjr Edwarda Markiewicza ps. „Kalina”, Komendanta Inspektoratu Zamojskiego Armii Krajowej, a 24 listopada 1996 r. również sztandar przekazany od Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu Zamość.

Od tego czasu postać mjr „Kaliny”, bitwa nad Sopotem i w ogóle działalność partyzancka w naszym regionie stała się tematem wielu polemik w środowiskach lokalnych, jak i na łamach prasy. Zapewne nie jest obca Państwu m.in. korespondencja Panów Władysława Wichy i Tadeusza Butrym Nowaka na łamach „Tygodnika Zamojskiego” zatytułowana „Danina krwi”, jak również riposty znanego nam wszystkim historyka - profesora Jerzego Markiewicza - również w prasie, a także Biłgorajskiej Telewizji Kablowej.

Kim był mjr „Kalina”, że nieustannie jest tematem wielu dyskusji, i jaką rolę pełni niewielka dziś miejscowość Osuchy w bogatej, a zarazem tragicznej historii Polski, spróbuję dziś Państwu pokrótce przybliżyć.

Osuchy, w literaturze popularnej cytowane są najczęściej jako „wieś w województwie lubelskim, dawnym zamojskim, nad Tanwią, w roku 1944 rejon walk oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich z hitlerowcami”. W swych początkach sięgają jednak znacznie dalej niż rok 1944. Można przypuszczać, że wieś Osuchy, a raczej osada powstała ok. XVI w. Wspominają o tym dokumenty Ordynacji Zamojskiej, które podają, że na początku XVII w. na terenie Ordynacji były 104 młyny.

W kluczu łukowskim znajdowały się 2 młyny: jeden w Osuchach a drugi w Łukowej. Na podstawie tych informacji można wnosić, że Osuchy liczą ok. 500 lat. Bardziej konkretną granicę wyznacza dopiero rok 1726, który podaje wiadomość o młynie „u Osuchów”. Zatem skoro był młyn ludność musiała osiedlić się tutaj znacznie wcześniej. Teren, który zaczęto zagospodarowywać – zamykający się w widłach rzek Studzienica, Sopot, Rów uchodzących do Tanwi – był rozległym bagnem porośniętym przez nieprzystępną puszcę. Niezwykle ciężko było przygotować suchy grunt pod zabudowania gospodarcze czy też pod uprawę.

Prawdopodobnie z warunkami naturalnymi związana jest też sama nazwa wsi Osuchy. Udało mi się ustalić dwie hipotezy odnośnie tego nazewnictwa. Pierwsza z nich dotyczy problemu osuszania bagien (*osuszanie, osuchy*), które były następnie zagospodarowywane. Druga hipoteza mówi o wyszukiwaniu i zamieszkiwaniu suchego terenu przez „ród Osuchów”. Jak podał mi jeden z najstarszych mieszkańców Osuch, było ok. 20 rodzin Osuchów, a w celu ich rozróżnienia każda miała przezwiska, np. Końcowy, Pioch, Serkiś, Przysiężny, Muzyczka. Obie hipotezy wydają się słuszne, gdyż miało miejsce i osuszanie bagien, i zajmowanie terenów przez rodziny Osuchów.

Przynależność terytorialno-administracyjna Osuch kształtowała się podobnie jak najbliższych okolic. Na skutek pierwszego rozbioru Polski tereny te znalazły się pod zaborem austriackim. Południowa Lubelszczyzna w czerwcu 1772 roku została zajęta przez wojska austriackie, a następnie na mocy traktatu rozbiorowego weszła w skład państwa austriackiego, jako część tzw. Galicji i Lodomerii. Rządy austriackie skończyły się w roku 1809, kiedy to wojska polskie Księstwa Warszawskiego pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego zdobyły Zamość, a po nim również okoliczne tereny. Na skutek nowego podziału administracyjnego Osuchy znalazły się w gminie Łukowa, powiat Tarnogród.

Po tragicznych losach Księstwa nastąpił kolejny podział Polski, na Kongresie Wiedeńskim 1815 roku. Owocem jego było Królestwo Polskie połączone z Rosją unią personalną. Wówczas Osuchy wchodziły w skład tzw. Kongresówki, gdyż nadal pozostają w powiecie tarnogrodzkim, chociaż granica z Galicją, a zatem i Austrią przebiega zaledwie kilka kilometrów od wsi. W 1842 r. ma miejsce nowy podział administracyjny kraju i od tego czasu Osuchy przynależą do powiatu zamojskiego. W roku 1867 zaborcy ponownie zreorganizowali jednostki administracyjne tworząc nowe powiaty. Z części gmin dotychczasowego powiatu zamojskiego utworzono powiat biłgorajski, w skład którego weszła gmina Łukowa – taki stan przetrwał do 1918 roku. Po odzyskaniu niepodległości Osuchy weszły w skład gminy Łukowa, powiatu biłgorajskiego, województwa lubelskiego. Taka jest również przynależność administracyjna wsi dzisiaj.

Jeśli zaś chodzi o mieszkańców, to najstarszy zachowany w dokumentach archiwalnych spis ludności Osuch, sporządzony przez kancelarię Ordynacji Zamojskich pochodzi z 1814 roku i podaje 26 numerów „dymów” (domów) oraz 153 mieszkańców: 68 mężczyzn i 81 kobiet religii katolickiej oraz 4 Żydów- 2 kobiety i 2 mężczyzn. W październiku 1822 roku została przeprowadzona regulacja wsi, Osuchy liczyły wówczas 18 numerów. Rok 1827 donosi, że było w Osuchach 21 „dymów” i 180 mieszkańców. Przed drugą wojną światową Osuchy liczyły 107 numerów i ok. 600 mieszkańców. Wieś była podzielona na 5 części: Zabandy, Żabia Wólka, Przemysłówka, Miasteczko i Szlak. Dziś Osuchy liczą tylko 31 numerów i ok. 146 mieszkańców.

Mieszkańcy Osuch, przez cały wiek XIX, posiadali właściwie więcej lasu niż pola. Związana jest z tą sytuacją okoliczność zorganizowania ok. 1800 roku ordynackiego leśnictwa. Pod koniec XIX wieku, po zlikwidowaniu folwarku Łukowa Nowa pod Osuchami, przekształcone zostało

w Leśnictwo Osuchy.

W leśnictwie mogli znaleźć pracę okoliczni mieszkańcy przy wyrębie drzew oraz przy spławianiu ich Tanwią, a dalej Sanem i Wisłą aż do Gdańska. Aby praca leśnictwa i handel drewnem przebiegały sprawniej, w pierwszych latach XIX wieku Tanew poddano regulacji, ażeby uczynić ją bardziej spławną. Chociaż większość mieszkańców utrzymywała się jednak z roli, mimo to znaczna część małorolnych i bezrolnych wynajmowała się do pracy w leśnictwie, bądź folwarku Łukowa Główna.

Mimo, iż Osuchy to wieś gromadzka wiadomym jest, że w XIX wieku były tu także instytucje rzemieślnicze: młyn, kuźnia, 2 karczmy. Natomiast po odzyskaniu niepodległości w Osuchach było już 3 młyny, 2 tartaki, 2 karczmy, zajazd, kuźnia, szkoła i 2 sklepy prowadzone przez Żydów. Przez Osuchy przebiegał ważny trakt handlowy, którym podróżowało wielu kupców, również obcokrajowców. Może o tym świadczyć fakt znalezienia przez miejscową ludność na dnie Sopotu – w miejscu, gdzie był bród – fajek i innych przedmiotów wiezionych przez Madziarów, które uległy zatopieniu w wyniku kraksy.

Podróżujący mogli zatrzymać się w dwóch karczmach: jedna znajdowała się przy młynie, druga najprawdopodobniej przy Gościńcu, czyli trakcie wiodącym od Łukowej w stronę Józefowa. Karczma była zazwyczaj samowystarczalną jednostką gospodarczą, gdyż posiadała rolę uprawną, łąki, piekarnię, sadzawki rybne oraz własne bydło rzeźne i trzodę. Była również miejscem różnych transakcji handlowych i codziennych zakupów ludności.

Mieszkańcy Osuch, wsi typowo gromadzkiej, posiadali również świadomość konieczności edukacji. Biorąc pod uwagę fakt, że wieś nie była mała – przed wojną liczyła

ok. 600 mieszkańców – toteż i liczba dzieci w wieku szkolnym była znacząca. Tak jak w większości wsi polskich, początkowo dzieci i młodzież w wieku szkolnym zdobywały wiedzę w prywatnych, wynajętych na izby szkolne domach. Wynajem trwał w zależności od woli gospodarza od 2-óch do 5-u lat. W Osuchach znane są przedwojenne szkoły m.in. u Obszańskiego, Buczka, Bździucha.

Ostatnia szkoła „u ludzi” mieściła się w byłej leśniczówce usytuowanej przy drodze wiodącej z Łukowej do Józefowa, tzw. Gościńcu. Była to jednoklasowa szkoła powszechna prowadzona przez Jadwigę Zielińską. We wrześniu 1928 roku szkołę tę przejęła Władysława Dziochówna, wychowanka Seminarium Nauczycielskiego. Szkoła posiadała wówczas cztery oddziały. Obwód szkolny był dość rozległy, obejmował: Osuchy, Podsośninę, Kozaki, Fryszarkę, Buliczówkę i Maziarze. Dojazd uczniów do szkoły był bardzo uciążliwy, gdyż drogi były bagniste i konieczne stawało się użycie koni. Mimo tych trudności w roku szkolnym 1930/31 wszystkich dzieci było 109, a w 1934 - 133.

Z uwagi na to, że warunki lokalowe były bardzo ciężkie i trudno było pomieścić w jednej sali tak dużą liczbę uczniów, podjęto decyzję w sprawie budowy nowej szkoły. Do prac związanych z budową nowej szkoły przystąpiono w 1934 roku. Jak podaje protokół z dn. 6 lipca tegoż roku „dozór szkolny postanowił przystąpić do budowy szkoły w środku wsi Osuchy, tuż za pomnikiem „Niepodległości”, naprzeciw byłej leśniczówki”. Pomnik „Niepodległości” został ufundowany przez miejscowy oddział Związku Strzeleckiego.

W przeciągu 2-óch lat, przy olbrzymim wysiłku wielu ludzi, budowa szkoły została zakończona. Nowy rok szkolny 1937/38 uczniowie przywitali już

w nowym, dwukondygnacyjnym budynku szkolnym. Część parterowa – murowana, przeznaczona została na sale lekcyjne, natomiast I piętro – wykonane w drewnie – na mieszkania dla

nauczycieli. Pierwszym dyrektorem nowej szkoły został Mieczysław Augustyn.

Mimo, iż szkoła była nowa a warunki gospodarcze radykalnie się zmieniły od poprzednich, to jednak w dalszym ciągu istniało szereg potrzeb do zrealizowania. Niestety ciąg postępujących przy szkole prac został przerwany, gdyż rozpoczęła się wojna, a wraz z nią nastał ciężki okres zawieruchy, ogólnej dezorientacji i dezorganizacji. W pierwszych latach wojny nauka była jeszcze prowadzona, chociaż frekwencja spadła do 50 a nawet 46% (1941r.). W 1943 roku po akcji pacyfikacyjnej wraz z częścią wsi spłonęła również szkoła. Pożar spustoszył całkowicie budynek pozostawiając jedynie szczątki murowanych ścian. Nauka została zawieszona.

Po zakończeniu wojny, wobec wielu zniszczeń i braku właściwego budynku szkolnego, powrócono do dawnego systemu nauczania, czyli wynajmu domów na sale lekcyjne. Znowu musiały zaistnieć szkoły „u ludzi”. Z tym trybem nauczania wiążą się takie nazwiska jak: Nowacka Eugenia, Gdula Jan, Matuszyński Jan oraz Justyna i Lucjan Niedźwiedziowie.

W międzyczasie odbudowywano szkołę nadając jej pierwotną formę i charakter. W 1960 roku na nowo oddano ją do użytku jako 7-latkę, a od 1968 jako 8-latkę. Pierwszym dyrektorem powojennej szkoły została Aniela Kryń, za której dyrektorstwa Szkołę Podstawową w Osuchach przemianowano na Punkt Filialny Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Łukowej. Funkcja dyrektora została zmieniona na funkcję kierownika, a sprawowała ją w dalszym ciągu Aniela Kryń. W 1975 roku kierownikiem szkoły została Krystyna Bodys, która od roku 1981 po kolejnej reorganizacji szkół została dyrektorem szkoły. Za jej dyrektorstwa Szkoła Podstawowa w Osuchach otrzymała imię mjra Edwarda Markiewicza ps. „Kalina”, Komendanta Inspektoratu Zamojskiego AK.

Po tym zarysie historycznym miejscowości i szkoły nie można mieć wątpliwości, że placówka ta słusznie otrzymała nobilitację w postaci nadania imienia oraz przekazania sztandaru. Dla pełnej jasności konieczną rzeczą jest jeszcze przytoczenie najważniejszych dla miejscowości Osuchy faktów, a mianowicie tragicznych wydarzeń z czasów drugiej wojny światowej, zwłaszcza z czerwca 1944 roku.

Lata drugiej wojny światowej odcisnęły krwawe piętno na historii Osuch. Już 16 września 1939 roku trwały tu walki 12 pułku piechoty ppłk Mariana Strażyca (6 dyw. piechoty) powstrzymującego wojska hitlerowskie usiłujące od południa przekroczyć Tanew. Od 1939 r. działała we wsi komórka Związku Walki Zbrojnej – przemianowana w 1942 r. na ZWZ AK. W lipcu 1943 roku hitlerowcy zniszczyli część wsi i zamordowali 17 osób.

Ale wypadki mordowania mieszkańców zdarzały się od 1942 r. Jak wspominał, nieżyjący już dziś, jeden z najstarszych mieszkańców Osuch: „w 1942 roku Niemcy zamordowali już 25 osób w mieszkaniu Osucha (Końcowego), które następnie podpalono. W czerwcu 1944 roku spalone zostały całe Osuchy, a zamordowano 30 osób”. Poza tym okupant wywiózł wielu mieszkańców na przymusowe roboty do Niemiec, resztę wysiedlono, osadzono w przejściowych obozach lub obozach zagłady. W planach III Rzeszy cała Zamojszczyzna miała zostać nasiedlona Niemcami, aby stworzyć tutaj – na granicy z ZSRR – buforowe państewko niemieckie będące bazą zaopatrzeniową i wypadową do agresji na wschód.

Realizacja Generalnego Planu Wschodniego Reichsführera SS i związana z nim kolonizacja Zamojszczyzny doprowadziły na przełomie lat 1942/43 do wybuchu powstania zamojskiego, co daje początek okresowi odwetu i otwartych walk, potyczek, sabotaży i akcji dywersyjnych oraz kilku dużych bitew.

Zamojszczyzna stała w ogniu walk prowadzonych na różnych frontach i w różnych formach do końca okupacji. Wszystkie te akcje były czynnym wystąpieniem przeciwko próbom biologicznego wyniszczenia narodu przez okupanta. Cytując za Jerzym Markiewiczem: *„powstanie zamojskie wybuchło wtedy, kiedy Niemcy stali u szczytu swej potęgi, kiedy cała niemal Europa była przez nich podbita, a armie niemieckie walczyły pod Stalingradem. Wtedy nie było znikąd pomocy, ani z Zachodu, ani ze Wschodu. Walczono uzbrojeniem z kampanii 1939 roku, a żołnierze nie byli zbyt dobrze wyszkoleni do prowadzenia walki w tych warunkach. Z jednej strony jest to największa tragedia Zamojszczyzny; są to pacyfikacje, wysiedlenia, stosowanie najokrutniejszych form i metod niszczenia narodu, np. mordowanie ludzi w Sochach, Szarajówce, bombardowanie Józefowa, zniszczenie wsi Różaniec, można wymieniać wiele. Pacyfikacji i egzekucji masowych było przecież ponad 300, w wyniku tego zginęło ponad 5000 ludzi. Świadczy to o rzeczywistej tragedii. Pierwsze wysiedlenie było w zimie i jesieni roku 1942/43, drugie w lipcu 1943 roku – akcja „Wilkołak”. To są potworne wydarzenia. Wywożenie ludności do Majdanka, Oświęcimia, tragedia dzieci zamojskich – to wszystko się z tym wiąże. Każde tu powiedzenie jest hasłem wywoławczym, za tym kryje się wielka treść, wielki dramat narodowy. W tym właśnie czasie „Kalina” prowadził walkę w obronie Zamojszczyzny i to trzeba mu zapisać jako jedno z najważniejszych wydarzeń w jego biografii – tego nie wolno zapominać. „Kalina” nie pojawił się nagle w 1944 roku i nie był to człowiek z przypadku. Był to wielki Polak, wielki patriota”.*

Najistotniejsze informacje o osobie mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny” pochodzą z opracowań cytowanego już wyżej Jerzego Markiewicza (nie są spokrewnieni). Udało mi się je jeszcze wzbogacić dzięki rozmowom z żoną młodszego brata „Kaliny” – Henryka – Jadwigą Jacennik-Markiewicz,

która należała do siedleckiego obwodu AK (obecnie już nie żyje).

Edward Markiewicz urodził się 6 czerwca 1899 roku w Skale (bądź wg Ireneusza Cabana w Barszczewie) nad Zbruczem, na Podolu, w rodzinie wielodzietnej. Miał ośmioro rodzeństwa: Jana, Władysława, Adolfa, Stanisława, Franciszka, Julię, Emilię i Henryka. Byli najbardziej wykształconą rodziną w Skale. O staranne wykształcenie dbała bardzo matka – Katarzyna z Bilińskich, ojciec – Antoni, był sekretarzem w gminie. Edward Markiewicz ukończył gimnazjum w Buczaczu, następnie podchorążówkę. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii austriackiej, w stopniu podchorążego. Potem związał się trwale z wojskiem polskim. W 1918 roku brał udział w walce z Ukraińcami jako obrońca Lwowa

w ugrupowaniu „Orlęta Lwowskie”. Drugi raz występuje jako żołnierz w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920 i już jako podporucznik odbywa szlak bojowy do Kijowa i z powrotem, aż do bitwy warszawskiej. W okresie międzywojennym pełnił służbę w wojsku polskim w Wilnie, Grodnie, Brześciu nad Bugiem, w twierdzy Modlin, gdzie został dowódcą batalionu pancernego (1932 r.). W kampanii wrześniowej 1939 roku walczył z Niemcami m.in. pod Dzwolą k/Frampola, w Grupie Operacyjnej płk. Zieleniewskiego. Pod Frampolem dostaje się do niewoli sowieckiej, tam kapituluje jego oddział, zostaje internowany i przewieziony do Lwowa. Wraz z płk. Zieleniewskim udaje mu się uciec (z hotelu „Grand”). Początkowo ukrywa się we Lwowie, potem przedostaje się na teren Generalnego Gubernatorstwa. Pozostawał w dyspozycji Komendy Głównej AK i w marcu 1941 roku zostaje skierowany na teren Zamojszczyzny, gdzie objął funkcję zastępcy komendanta biłgorajskiego obwodu ZWZ-AK, a wkrótce potem komendanta. Dał się poznać jako utalentowany i prężny dowódca. Doskonale zorganizował nie tylko samą konspirację, ale oddziały zbrojne i wszystko,

co było niezbędne do walki z okupantem. W styczniu 1943 roku rozkazem Komendanta Okręgu Lubelskiego AK – „Marcina” Kazimierza Tumidajskiego, został powołany na funkcję inspektora Inspektoratu Zamojskiego AK obejmującego 4 powiaty: biłgorajski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski.

„Kalina” kierował powstaniem zamojskim w latach 1942-43, które przeciwstawiało się kolonizacji Zamojszczyzny i wysiedleniom w akcji „Wilkołak”, których celem było biologiczne wyniszczenie narodu polskiego. W sposób szczególny związany jest ze słynną bitwą pod Osuchami, w której dowodził połączonymi zgrupowaniami oddziałów AK-BCh przeciwko niemieckiej operacji przeciwpartyzanckiej o kryptonimie „Sturmwind II”, czyli „Wicher II”. Była ona przedłużeniem wcześniejszej akcji w Lasach Janowskich, pod Porytowym Wzgórzem, o kryptonimie „Sturmwind I”, czyli „Wicher I”. Koncepcja walki jaką narzucił okupant wynikała z założeń planu „Burza”. „Kalina” musiał się zatem do tych planów stosować.

W nocy z 24 na 25 czerwca 1944 roku, około wpół do pierwszej, rozpoczęła się pod Osuchami największa bitwa partyzancka. Do akcji „Sturmwind II” Niemcy przygotowywali się od maja. Do obu akcji o kryptonimie „Sturmwind” zgrupowali siły ok. 30 tysięcy ludzi. Tak wielkich sił do walki z partyzantami nigdzie w Polsce nie użyto przez cały czas okupacji.

Przeciwko Niemcom wystąpiły pod oddzielnymi dowództwami dwa odrębne zgrupowania partyzanckie: mjra „Kaliny” – Edwarda Markiewicza, składające się z oddziałów AK-BCh oraz ppłka Prokopiuka, złożone z polskich oddziałów partyzanckich i radzieckich oddziałów rajdowych rozpoznawczo-dywersyjnych. Oddziały BCh liczyły ok. 570 partyzantów, AK ok. 560, AL ok. 700, radzieckie oddziały rajdowe ok. 1900, co w sumie dawało ok. 3100 ludzi zgrupowanych przeciwko akcji „Sturmwind II”.

Nieporównywalnie mniejsze siły oraz brak współpracy w łonie dowództwa doprowadziły do ogromnej tragedii. Pierścień niemieckiego okrążenia z godziny na godzinę zacieśniał się coraz bardziej. Zawiodła próba wspólnego przebijania się przez okrążenie z oddziałami płk. Prokopiuka, który nie posłał do „Kaliny” swoich łączników. „Kalina” został zdany tylko na siebie. Stan ducha mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny” oddają słowa z pamiętnika Konrada „Wira” Bartoszewskiego: *„Przybywa goniec od „Kaliny” z wezwaniem na odprawę.(...)Wsiadam na konia i jadę na wskazane miejsce. Na bryczce siedzi „Kalina” i „Miecz”. Są już wszyscy dowódcy oddziałów. Niepokoi forma w jakiej „Kalina” mówi o sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się. Stwierdza, że tylko on ponosi za nią odpowiedzialność. Współczuję mu. Wiem jak to ciąży. Owa samotność dowódcy oddziału partyzanckiego w podejmowaniu decyzji, niejednokrotnie trudna jest do zniesienia.”*

24 czerwca, około godz. 13-tej „Kalina” oddalił się od oddziału zginął (najprawdopodobniej ok. godz. 6-tej nad ranem) 25 czerwca 1944 roku. Protokół ekshumacyjny z dnia 24 października 1944 roku podaje opis rozpoznanych zwłok mjr. „Kaliny”: *„Nr 10./43.B/ Mjr KALINA. Po stronie prawej górnej i dolnej szczęki dwa mostki i 4 koronki. Koszula wierzchnia koloru khaki. Guziki białe z masy perłowej. Na brzuchu opaska, z tyłu 3 guziki czarne kościane. Dwa jasne. Kalesony trykotowe. Znaleziony przy „Bykowej Drodze” w odległości 100 metrów od spalonego samochodu 3 mtr od drogi idąc w lewo od samochodu”.*

Zwłoki „Kaliny” rozpoznane zostały m.in. przez jego adiutanta Antoniego Radzika ps. „Orkisz”. Major Edward Markiewicz ps. „Kalina”, „Głóg”, „Cis”, „Jurand”, „Ksawery”, „Kłós” pochowany został na cmentarzu parafialnym w Zwierzyńcu obok swego brata Władysława ps. „Skała”, który zginął zamordowany w biłgorajskim gestapo 9 grudnia 1943 roku.

W księdze zmarłych parafii w Zwierzyńcu, pod numerem 1944/93 widnieje sporządzony przez proboszcza Szepetowskiego w obecności żony „Kaliny” – Heleny ps. „Lena” i por. AK Jacka Rogowskiego – oficera wywiadu ps. „Jastrząb”, akt pochówku „Kaliny”, dnia 7 października 1944 r., o godz. 10.00.

Poza niemieckie okrażenie zdołało się przedostać, 25 czerwca 1944 r. niespełna 10% sił zgrupowania, w tym w większości grupie, którą w ostatniej fazie bitwy dowodził Konrad Bartoszewski „Wir”.

Bitwa pod Osuchami była jedną z większych tragedii narodowych. W 32 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, w 1977 roku, Osuchy zostały odznaczone Krzyżem Grunwaldu III klasy. Mjr „Kalina” został zaś pośmiertnie odznaczony medalem Virtuti Militari V kl.

Po czerwcowej bitwie rozpoczęto z ramienia PCK szeroko zakrojoną akcję ekshumacyjną w dniach od 23 lipca do 1 października i dalej od 15 do 20 października 1944 roku. Akcję prowadzono na terenach lasów Ordynacji Zamojskiej, chłopskich, przylegających do nich od strony wschodniej, pomiędzy Osuchami, Borowcem, Fryszarką. W poszukiwaniu ofiar czerwcowych walk zaangażowanych było wiele osób: „ zorganizowano przy pomocy Zarządu Głównego (PCK) podwozy i pomoc w ludziach z okolicznych wsi oraz przewodników, którzy podzieleni na grupy z lekarzami i sekretarzami wydobywali zwłoki pozakopywane po lasach i polach, względnie zbierali znajdujące się na wierzchu i po dokładnym opisaniu na miejscu przez lekarzy wywozili na wspólny cmentarz, gdzie trumny otwierano, by członkowie rodzin, znajomi lub koledzy mogli je rozpoznać. Szereg zwłok zostało w ten sposób zidentyfikowanych i zabranych na cmentarze rodzinne.”

Cmentarz wojskowy został założony przed Osuchami, na skraju lasu, przy trasie Osuchy-Józefów, bezpośrednio przy miejscu walki. Pochowano na nim 233 osoby, częściowo rozpoznane. Każda mogiła opatrzona została kolejnym numerem, a ok. 100 zwłok zostało zabranych przez rodziny.

Ogrom tragedii jaki spotkał Osuchy podczas drugiej wojny światowej, stawia miejscowość, jej mieszkańców, a zwłaszcza tych, którzy oddali tutaj swe życie, w poczcie najszlachetniejszych poczynań patriotycznych. Nie możemy zapomnieć o tych, którzy polegli, naszym obowiązkiem jest pielęgnować ich pamięć oraz dobre imię.

BIBLIOGRAFIA

Bartoszewski K., Relacje, wspomnienia, opracowania, Lublin 1996

Bodys R., Działalność Polskiego Czerwonego Krzyża w powiecie biłgorajskim w latach 1919-1948, Lublin 1994 (praca magisterska)

Bodys R., Z kart historii Osuch, (zbiory prywatne)

Caban I., Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej, Lublin 1995

Klukowski Z., Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny. 1939-1944, Lublin 1959

Markiewicz J., Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987

Wywiad Romana Sokala z Jerzym Markiewiczem emitowany przez Biłgorajską Telewizję Kablową 23 listopada 1996 r., Rozmowa o majorze czyli kim był „Kalina”

Zdjęcie nr 1



Zdjęcie nr 2



Zdjęcie nr 3



Zdjęcie nr 4



Spis treści

1. Wstęp.....	5
2. „ <i>Fragment z dziennika</i> ” Konrad Bartoszewski „Wir”.....	7
3. „ <i>Powiat biłgorajski w okresie okupacji-terror i opór</i> ” Jacek Wołoszyn.....	24
4. „ <i>Wokół Osuch i „Kaliny</i> ” Renata Bodys.....	36
5. Zdjęcia	47
Nr 1 Kopanie mogiły dla poległych pod Osuchami	
Nr 2 Żona nad trumną mjr „Kaliny”(1944 r.)	
Nr 3 Mjr Edward Markiewicz „Kalina” z żoną Heleną ps.„Lena”(Wilno 1923 r.)	
Nr 4 Grób „Kaliny” i jego brata Władysława „Skały” na Cmentarzu Parafialnym w Zwierzyńcu	